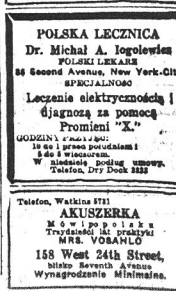


ALEKSANDER DUMAS — POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII WIEKU



CRITTENDEN MARRIOT

POWIEŚĆ

Wyspa Zaginionych Okrętów

(Ciąg dalszy.)

Co tam jest pośrodku morza Sargasso, tego nikt nie wie, ponieważ nikt tam nie dotarł. Starzy marynarze twierdzą, że na tem morzu spoczywają tysiące zatopionych, opuszczonych lub spalonych okrętów, tych wraków. Prąd zatokowy, który opływa ocean dokoła, zabiera wszystko, co unosi się bez steru na falach północnego Atlantyku. Nawet wraki, zaniezione na morze lodowate, wracają na południe w towarzysztwie góz lodowych. Pewnego dnia wiatr zachodni wciąga je w prąd pływający wzdłuż wysp Kanaryjskich, następnie wciąga je prąd zwrotnikowy i wpędza w końcu na morze Sargasso.

Od niepiętnastu lat mają się tam gromadzić okręty. Miliony wraków zatopionych, tysiące jednak dostało się na morze Sargasso. Tam mogą się one utrzymywać na powierzchni morza dziesięć lat, a nawet sto lat. Burza ich tam nie dosięgnie. Fale nie mogą tam być silne, a wodorosty chronią je zapewne dostatecznie. „Może”, — pociętywał Prig, — są tam okręty, mające kilkadziesiąt lat, może znajdują się tam statki Krzysztofa Kolumba, które zginęły w czasie jego podróży do Ameryki. Musi to być kraj z bajki, prawdziwy kraj czarów.

Miss Fairal patrzyła na pierwszego oficera wzmiankowanego; nie przypuszczała, że ten człowiek posiada tyle fantazji i romantycznej wyobraźni. Zapewne musiał być ten przedmiot bardzo interesowany, bo oczy jego nabrały połysku, a w głosie jego drgał ton natchnienia.

Prawie każdy człowiek ma swego konika, na którym statki jeździ i o którym mu to zawsze dużo opowiadać. Takim konikiem Priga było morze Sargasso. Od lat całych mówił o tem wiele, a jeszcze więcej rozmyślał.

Miss Fairal wstała z łóżka, na którym siedziała; z uwagą przyjrzała się niebu i uczuła, jak ogarnia ją lek.

Na południowym wschodzie ukazały się ciężkie, czarne chmury. Posuwając się coraz dalej, pokryły w końcu całe niebo. Smagane wiatrem morze wyrzucało z siebie olbrzymie bałwany. Jak daleko sięgnął okiem, pieniały się groźnie grzbiety fal. Burza dosięgała pokładu. Steward zbitychnieł wódt: „Pasazerowie, zejść z pokładu!” Kto był jeszcze na pokładzie, zbiegał sam na dół. Pobyt na pokładzie nie należał w tej chwili do przyjemności.

IV.
W godzinę później marynarze już tylko z trudnością utrzymywali się na pokładzie. „Queen” posuwała się mierzwił na przód, naciskana z obu stron kleszczami wichru i fali. Z wszystkich stron przewalały się góry wody przez pokład. Wszystkie zaś otwory szczelnie zasunięto, żeby woda nie dostała się do salonów. Tylko z największym wysiłkiem oficerowie i załoga pełniły swą służbę w nadbudówkach pokładu, wszyscy owinieni w nieprzemakalne płaszcze. Tymczasem słońce zaszło i zapanała ciemność zupełna. Z okien kabiny niepodobna było wyrzec, bo fala wiskała się natychmiast do wnętrza. Mimo to statki szedł naprzód, nie zbaczając ani na centymetr z przepisanej drogi. W tej chwili okrągła zachodząca granica wodorostów, następnie miał się skierować ku północy.

Nad ranem kapitan po raz już dwudziesty schodził do map i studiował je. Wymierzał odległości i rachował wytrwał, wreszcie wznosił znaleziony punkt na mapę morską i odetchnął z ulgą.

— Teraz wydobywamy się, — mówił do siebie z zadowoleniem. — Obecnie możemy skręcić ku północy. Nie nam już nie grozi, chyba...

Rozłożył największe wydanie mapy biura hydrograficznego i z uwagą studiował tajemniczą uwagę, umieszczoną na karcie czerwonym drukiem. Znowu czoło jego pokryło się zmarszczkami i drewniany trząsk, mrucał do siebie:

— Niech diabli porwą ten wrak. Musimy być bardzo blisko niego. Jeśli znajdziemy się na naszej drodze...

Zdania tego nie skończył nigdy. W tej chwili straszliwe uderzenie wstrząsnęło statkiem. Kapitan stołczył się ze swego pomostu na dół pokład. Pierwszy oficer zbiegł instynktownie linie syreny i to ura-

czesnie pociągnięta syrena wydała sygnał: „Zamknąć zasuwę!”. Próż statku podniósł się bardzo znacznie do góry, potem ze złowrogim trzaskiem opadł na fale. Spośród statku jakis maszynarz z łoskotem uderzył w żelazne ściany „Queen”, pozostawiając w niej olbrzymi otwór.

Za chwilę przed okrętem zanurzył się pod wodą, tył zaś podniósł się wysoko. Ze sruha okrętowa wirowała z szaloną szybkością w powietrzu.

Natychmiastowe wykonanie rozkazu podanego przez syrenę uratowało „Queen” od zatonięcia w ciągu kilku minut; mimo to nie można było mieć wątpliwości co do dalszego losu statku. Zbyt długo nie mógł się utrzymać na powierzchni.

„Queen” natknęła na bardzo duży, pływający pod wodą drewniany wrak, który uderzeniem swym spowodował uszkodzenie ścian statku. Woda strumieniami wdzierała się do wnętrza i tylko część statku chroniona była przez zasuwę. Jednak jasnym było, że i ta część nie utrzyma się długo na powierzchni morza.

Fala porwała z pokładu kapitana, a niedługo jego zajęł pierwszy oficer. „Za godzinę będzie wschód słońca, — wyrwało się z jego piersi, — zebymy choć do tego czasu przetrzymali!”

I. „Queen” przetrzymała. O świcie dopiero można było dokładnie przyjrzeć się dokonaniem zniszczeniu. Próż był zupełnie zatopiony, tylko tył wystawał ponad wodę. Starek płynął ku północy. Wszyście maszyn znajdowały się pod wodą; „Queen” zdana była na łaskę fali. Duża część kabin, wielka jadalnia i kilka innych sal nie uległo jednak zniszczeniu. Tu cisnęli się przerażeni pasażerowie. Skoro nastał dzień, pierwszy oficer wydał rozkaz spuszczenia na wodę wszystkich pozostałych ludzi i przeniesienia na nie odpowiedniej ilości żywności i słodkiej wody.

V.
Radjostacja „Sztandaru Nowego Jorku” otrzymała małe dawkami wiadomości, mijała bliżej ciekawe, żadna z nich jednak nie była sensacyjna. W każdym razie były to depesze, któremi zbytnio nie przejmował się młody radjostenograf. Założyszmy słuchawki na uszy, przypatrzył się z zainteresowaniem fotografii, przedstawiającej sześć artystek kabaretowych w dość przejrzyście kostiumach. Nagle zdarzyło się jednak coś, co spowodowało tego znowużowanego i pełnego nadziei obywatela Stanów Zjednoczonych do przerywania swych studiów nad fotografią. Szperka zerwał słuchawki z uszu, wyjął z ust gumę, którą tuł spokojnie od dłuższego czasu i pędem pobiegł do innego aparatu odbiorczego, który dotychczas stał nieczynny w kącie pokoju. W tej chwili aparat ten dał jakiś znak.

— Gnantlano, — mruknął zdumionym młodziemcem, — co to jest?

I szybko przyłożył słuchawkę do ucha. Uczucie, jakiego doznawał, wyraziło się naprzód szerokim otwarciem oczu i ust, potem automatycznie sięgnął po kaset i ołowik, w końcu zaś zawładnęło nim pragnienie posiadania kogoś przy sobie, kogoś, koby mógł mu dać pewność, że zmyślił się jego są w porządku. Nacisnął więc guzik dzwonka i po minucie gorliwie się nagrafowania usłyszał kroki wchodzącego pośpiesznie szefa radjostacji. Nie przerywając swej pracy, młody stenograf zrobił w powietrzu znak lewą ręką, który miał oznaczać: przybył pan słuchawka do ucha. Szef usłuchał natychmiast.

To, co obaj ci panowie usłyszeli w najbliżej sekundach, podziabło na nich tak potężnie, że kiedy aparat odbiorczy umilkł, popatrzyli na siebie w długim milczeniu, co pod znakiem „czas to pieniądz”, oznaczało głębokie wzruszenie.

Wreszcie młodszy z nich odezwał się pierwszy:

— To jest największa sensacja, jaką mieliśmy kiedykolwiek, ale co na to powie mister Fairal?

— Tak jest, co on powie? — dodał starszy.

Potem wybiegli prędko, aby się go to zapisać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OBCHODY SIERPNIOWE

URZĄDZANE PRZES KOMITETY PILSUDSKIEGO

DNIA 16-GO SIERPNI, NEWARK, N. J., Klub Polski Oświatowy, 255 Court St. o godz. 3 pop.

DNIA 16-GO SIERPNI, THOMPSONVILLE, CONN., o godzinie 2-jej po południu, w Domu Narodowym.

DNIA 18-GO SIERPNI, YONKERS, N. Y., w sali Klubu, 46 Orchard Str., o godz. 8-jej wieczorem.

DNIA 22-GO SIERPNI, GILBERTVILLE, MASS., o godzinie 7-jej wieczorem.

DNIA 23-GO SIERPNI, JAMAICA, L. I., o godz. 3:30 pop. w sali Domu Narodowego Polskiego.

DNIA 23-GO SIERPNI, FILADELFA, (Manayunk). Audytoryum przy Green Lane i St. David's Str. o godz. 2:30 pop.

DNIA 23-GO SIERPNI, FALL RIVER, MASS., o godzinie 2-jej popołudniu.

DNIA 23-GO SIERPNI, NEW BEDFORD, MASS., o godzinie 7-jej wieczorem.

DNIA 23-GO SIERPNI, UTICA, N. Y.

DNIA 30-GO SIERPNI, BOSTON, MASS., o godzinie 7-jej wieczorem.

DNIA 30-GO SIERPNI, TAUNTON, MASS., o godz. 2-jej popołudniu.

DNIA 30-GO SIERPNI, HARRISON, N. J., o godzinie 4-jej popołudniu.

Komitety lub inne organizacje, które pragną urządzać obchody w swoich kościołach, proszone są o nadsyłanie natychmiast odpowiednich zgłoszeń do Centralnego Biura Zgłoszeń Komitetów Pilsudskiego, 24 Union Square, New York City.

WYKŁADY LITERATURY POLSKIEJ I HISTORJI W UNIWERSYTECIE W BUFFALO

W „Dzienniku dla Wszystkich” czytamy:

Wielką radością dla polskiego wychodźstwa w Buffalo jest postanowienie otwarcia kursu literatury i historii polskiej przez dziekania wieczornych wykładów pana Marsha na uniwersytecie Buffalockim, poczynając od 22 września roku bieżącego.

Kurs ten będzie wykładany w języku angielskim nawiązując, tak, aby i Amerykanie mogli z niego korzystać. Ale wyjątkiem od Polaków zaletę będzie, by język polski był wprowadzony. Trzeba tylko zgłosić się na wykłady w większej liczbie, a uniwersytet postara się sam o rozszerzenie zakresu tego kursu.

Jest to fakt wielkiego historycznego znaczenia dla Polski i wychodźstwa, że w okresie wstępu polskiego ministra Skrzyńskiego w Stanach Zjednoczonych kursów wieczornych w uniwersytecie buffalockim ustanawia wykłady polskiej literatury i historii.

Jest to wielki triumf Polski, tem bardziej, że nie jest wysuszony na Amerykanach, a pochodzi z dobrej woli, ze zrozumienia, że literatura polska jest jedną z najpiękniejszych literatur świata i dźwiż do na czele wszystkich literatur słowiańskich i historycznych.

W uniwersytecie kolumbijskim w New Yorku stwierdzają, że język polski zajmował dzisiaj powinien wo słowiańszczyźnie miejsce produkcyjne. Nigdy to stanowisko zajmował język rosyjski, ale bolszewizm zepchnął go z tego przedmiotu. Niektórzy uczeni amerykańscy dowodzą, że piękność języka polskiego uprawnia go do statusu języka międzynarodowego. Ale trudniej wymawiania przez Anglosasów i ludzi łacińskie to temu na przeszkodzie.

Dzieła niemiernie polskiej literatury, jej początki, złoty wiek, okresy upadku i wzrostu, oraz związana ściśle z literaturą historię państwa polskiego będzie mógł posiadać każdy Polak i każdy Amerykanin, jeśli zechce z wykładów korzystać.

Obywatel Lech Niemcewicz powołany został na zaszczytne stanowisko, jako wykładowca przedmioty. Pan Niemcewicz,

zakochany w urodzenia Amerykanin, przygotowany jest gorliwie do wykładów, tak, iż jego lekcje opierać się będą na źródłach najpoważniejszych i najlepszych. Wszystko więc jest zrobione, wszystko przygotowane. Rozchoć się i teraz o Czyn Poloni buffalockiej, rozchodzi się o to, aby na wykładach zgromadzić jak największą słuchaczy.

Żyjący Polacy buffalocki zrozumieją swoją godność narodową i podtrzymają płacówkę nową. Na to pytanie daj odpowiedź przychylając młodzieży polsko-amerykańskiej, która czując się polską, nie wydziera się swego pochodzenia, nie atakują się w cudze piórka, nie zmieniają nazw swoich ojców i chcą wiedzieć jaknajwięcej o tym kraju, z którego rod swój wywodzi, który był kolebką swoich przodków i ojców.

Na kurs literatury polskiej zapisz się można w śródmieściu w Townsend Hall. Wstępna opłata wynosi \$5.00. Później dopłaca się \$20.00 za kurs półroczny.

W TRZECH STOLICACH ŚWIATA: PARYŻU, LONDYNIE I NEW YORKU, BITE SA SREBRNE MONETY POLSKIE

Bicie srebrnych monet polskiej wartości 1 i 2-złotowej dobiega końca.

Ze srebra, stanowiącego własność komisji skarbu narodowego, mennica paryska wybiła 35 milionów złotych, z czego 25 milionów już przewieziono do Warszawy.

W Anglii bite są monety jednego i dwuzłotowe ze srebra nabytego na miejscu na sumę 48 milionów.

Dwanaście milionów zostało 19 1/2 milionów sztuk dwuzłotówek jest już w Warszawie. Reszta — 12 milionów monet — dwuzłotówek i 3 miliony dwuzłotówek znajdują się w Warszawie w ciągu kilku miesięcy.

Ameryka bje narazie monety dwuzłotowe również ze srebra. Zamówienie nasze wynosi tam około 50 milionów złotych.

Brooklyn i okolica

TOWARZYSTWO OŚWIATOWE W GREENPOINT

Dzięki inicjatywie ks. Zawistowskiego przy parafii Polsko-Narodowej w Greenpoint, zawiązało się Towarzystwo Oświatowe pod nazwą: Tow. Polsko-Narodowe „Oswiata” (im. Gabr. Narutowicza). Celem Towarzystwa ma być: praca nad rozwojem kultury i umysłowej i podtrzymaniem dodatnich stron ducha i charakteru polskiego, a to przez: prowadzenie szkółki języka polskiego dla młodzieży, dla wianie odczytów dla starszych, założenie biblioteki z dobroremi dziełami oraz urządzenie obchodów w dniach świąt narodowych.

Jak widać z powyższego, nowoorganizowane towarzystwo postawiło piękne i wzniosłe cele do wykonania i takowe z pewnością zrealizuje, gdyż jak można było zauważyć na pierwszym posiedzeniu, sformułowanym nie brak ochoty, a wszyscy oni holdingu zaszczyt, że oświata ludu dokona cudu (choć nie nad Wisłą).

Na organizacyjnym posiedzeniu doznała składka przyniosła kilkadziesiąt dolarów, za które zakupiono materiały na ławkę szkolną, które członkowie w kilku dniach bezinteresownie podobał, a skieili oni takowe tak miastem, że są one bardzo wygodne nietylko dla ucznia szkolnego dla dzieci, ale po malej manipulacji, z komfortem mogą zasięgać dojrzałe osoby i w całym spokojem wysłuchać odczytu lub też przyjemnie spędzić kilka godzin na obchodzie.

Ktoby jednak sądził, iż z powodu, że tu gra rolę „duchowa osoba”, to oświata będzie zaprawiana sosem wyznawczym, temu smużę powiedzieć, że to jest grubo pomyliłby, gdyż do towarzystwa mogą należeć także i niechrześcijanie, którzy nie mają nic przeciwko „religijnemu”, a jeszcze inny paragraf powiada tak: „Omawianie spraw religijnych lub partyjnych na posiedzeniach towarzystwa jest niedozwolone i skutkować będzie wyłączeniem z towarzystwa”. W tym celu, Towarzystwo nie może się kierować „religijnym”, a jeszcze inny paragraf powiada tak: „Omawianie spraw religijnych lub partyjnych na posiedzeniach towarzystwa jest niedozwolone i skutkować będzie wyłączeniem z towarzystwa”. W tym celu, Towarzystwo nie może się kierować „religijnym”, a jeszcze inny paragraf powiada tak: „Omawianie spraw religijnych lub partyjnych na posiedzeniach towarzystwa jest niedozwolone i skutkować będzie wyłączeniem z towarzystwa”.

A zatem towarzystwo powzięło zasadę, że oświata ma iść swą drogą, to jest ma być niezależną od religii lub partyjności. I stało się to do brzo, pole działania towarzystwa, chociaż włożone pomiędzy dwie parafie (środkowy Greenpoint) i chociaż działalność swoją dopiero co rozpoczęło, już w szkółce swej udziela lekcji języka polskiego przeszło 80-ciu dzieciom.

A trzeba wiedzieć, że uczą się dzieci nietylko z Greenpoint, ale także z „North Side”, oraz Blisville i Maapeth!

Prawda, że w tem wiele zaśluzi ks. Zawistowskiego, który się okazał dzielny organizatorem, lecz jak on sam powiada: „Jestem kapłanem, a nie politykiem, nie jestem przedwzięty „polakiem” — trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, iż dba on o oświatę wychodźczą, co pilniejszy, nie należałby wcale do parafii Narodowej, sprawdził i sam dzieł swe do szkółki tej posyła.

Choćby późno, lecz towarzystwo jeszcze w tym miesiącu urządzi Obchód Czynu Sierpniowego, a w najbliższym czasie towarzystwo zajmie się urządza-

niem odczytów i założeniem biblioteki.

Oto w krótkości przedstawiamy cele i pozycję pracy towarzystwa oświatowego i mam nadzieję, że towarzystwo przybrałszy nazwę od niedoświadczonych pamięci naszego wielkiego uczonego i pierwszego Prezydenta Najjaśniejszego Rzeczypospolitej, Gabr. Narutowicza, skrytobójco zamordowanego przez zbrojów chłjskich, nie zjeżdża z jasnej drogi, nie ułknie się czarnej sołmi i swego chowu chętnie, lecz pódjnie przebróska, a swiatłana postać niech mu prawićca. ESKA.

Niebezpieczne poranieni w wypadku autobusowym

Pędzący 55 mil na godzinę, agent real-estowy, Louis A. Klencke z Grubsten Beach, najeżdżał onegdaj o godzinie 8-jej nad ranem na samochód ciężarowy firmy Sheffield Farms na Avenue U i niebezpiecznie ranil 18-letniego Roberta Bobowika, zamieszkałego przy 2025 Mermal Ave. aszofra i Johna Keatinga, 96 Windsor Pl., który jechał z Bobowikiem.

Obu zabrano do szpitala, a Klenckego aresztowano za nieostrożną jazdę.

Wrócił z Polski

Pan Józef Skład, właściciel księgarni i sklepu kalendarzy przy 1800 Grand St., w Brooklynie wrócił ostatnio z Europy okrytym Berengaria.

Oprócz załatwienia pewnych interesów w Paryżu i Niemczech p. Schmidt spędził dwutygodnie w Krynicy w Polsce.

Pan Schmidt jest w interesie przez ostatnie 20 lat, przed trzema laty wybudował sobie budynek, w którym prowadzi interes, kosztom \$50.000. Interes swój rozwinął on do tego stopnia, że zeszłego roku, sprzedał on hurtownie około 2.000.000 importowanych kalendarzy z Europy. Ma on jeden z największych tego rodzaju interesów w Ameryce.

Nauka języka polskiego dla dzieci w szkole 5-aj. Krayza w South Brooklynie, N. Y., odbywa się w środy i piątki od 9-jej rano do 12-jej w południe. Nauki udziela ks. W. Trzeplerski.

(14, 15, 16)

W niedzielę, dnia 16-go sierpnia, 1925 roku, zarząz po sumie, tj. o godzinie 11:30 przed południem wywolum naukę na temat: „Medycy uczą się młera od głupich, jak uniknąć błędów”. Wstęp do kościoła wolny. Mle zaprasza ks. W. Trzeplerski.

(14, 15, 16)

Niniejszym zawiadamiam, że wspanie posiedzenie Dyrektora Domu Narodowego wraz z prezesami i sekretarzami towarzystwa, odbędzie się w piątek d. 14 b. m. o godz. 8-jej wiecz., w Domu Narodowym przy Driggs Ave. w Brooklynie, N. Y.

St. Cywiński, (sekr.) 155 Greenpoint Ave.

KALENDARZY ZABAW

21 listopada Koncert i Bal Tow. Epwos „Dawon Zgromadzenia” w sali „Meadowland Tow. Epwos” w Brooklynie, N. Y.

„Dawon Zgromadzenia”

POLSKY LEKARZ

DR. LOUIS GRZYCZ 102 Kent St., Brooklynie, N. Y.

Wypisuje się z Karty z historii choroby, posiada się porównanie z historią choroby, kiedy rozpoczynać nową praktykę.

Telefon: BUREAU 090.

DR. M. LEWANDOWSKI, M. D. 85 M. LEWANDOWSKI, M. D.

GODZINY URZĘDOWANIA: od 10 do 12 po południu i od 8 do 10 wiecz. w niedzielę i święta od 8 do 10 rano.

707 Fourth Avenue, Brooklynie, N. Y.

DR. FRANCISzek W. WISNICKI Dwa Biura w Brooklynie, N. Y.

568 Leonard St. 412 North 9th St. blisko Nassau Ave. blisko Berry St.

Od 10 do 3 po poł. Od 8 do 10 rano Od 8 do 10 wiecz. Od 8 do 9 wiecz.

Telephone: Greenpoint 1720

Telefon: SLAGE 3333

HENRYK SOKAL, M. D. 383 South Third Street, blisko 7th Ave., Brooklynie, N. Y.

GODZINY URZĘDOWANIA: od 10 do 12 po południu i od 8 do 10 wiecz.

Trumne ze zwłokami Williama Jenningsa Bryana umieszczono po przywiezieniu do Waszyngtonu w kościele prezbiteriańskim. Orazkowi pogrzebowemu towarzyszyli ludzie tamte imienne obywateli sekcji. Gabinet prezydenta Bryana i reprezentowany Bryana pochowano na narodowym cmentarzu w Arlington, Va.

